

# WAWERLEJ

opowiadanie historyczne

WEDŁUG

WALTER-SCOTTA.

Ciąg dalszy.

Wkrótce przybyli do miasta. Wawerlejowi z pułkownikiem z wyraźnego rozkazu księcia, dano wygodną kwaterę, w której jak tylko się urządzono, natychmiast Wawerlej zabrał się do przejrzenia tajemniczych papierów, ukrytych w tłumoczkę przez córkę Donalda. W białej kopercie znajdowało się kilka odpieczętowanych do niego listów pułkownika G. wzywających go do powrotu z urlopu a pisanych z prawdziwie ojcowskim uczuciem. Kiedy w nich rozczytywał się Wawerlej, podając kolejną list po liście pułkownikowi, do pokoju wszedł jakiś mężczyzna, na którego jak tylko spojrział młodzieniec zaraz zawołał:

— John! a ty co tu porabiasz?

— Jestem w niewolę zabrany, odrzekł John, i przyszedłem błagać abyście mnie kapitanie przyjęli do służby przy swoim boku jak to było przy wyjeździe naszym z zamku do pułku. Ach! panie, coś my uciერიeli, co się działo gdy pana z kontroli pułkowej wykreślono.

— Boli mnie to niewymownie, odrzekł Wawerlej z westchnieniem, ale nie moja w tem wina.

— Wiem panie, wiem, ale niestety za późno. Wszystkiego narobił ten niegodziwiec Ruffen, który był niczem więcej jak Donaldem rozbójnikiem, aleśmy o tem nie wiedzieli. On to przychodził do nas i powiadając żeście przystali do sprawy Stuartów, pokazywał odezwy powołujące nas do zbiegowiska i opatrzone pieczęcią waszą dobrze nam znaną.

— Ukradzono mi ją w jaskini.

— I o tem później dopiero dowiedzieliśmy się, ale w pierwszej chwili zaufaliśmy chytremu niegodziwcowi, skutkiem czego Tims został rozstrzelany jako najczynniejszy. Reszta z nas odsiedziała więzienie o chlebie i wodzie, a dziś jestem niewolnikiem proszącym was kapitanie o przyjęcie do dawnych obowiązków.

Za radą pułkownika, dowodzącego, że nie słusznie byłoby ze strony Edwarda wciągnąć do sprawy tak niebezpiecznej przywiązanego do niego sługę, postanowiono napisać listy do Ojca i Stryja ze wszystkimi szczegółami jakie Wawerlejowi się przytrafiły, i wyprawić je przez Johna. Poczem Talbot napisał kilka słów do jednego z kapitanów okrętowych, iżby oddawcę zabrał na ląd wysadził i dał mu paszport potrzebny w podróży.

— Listy te, rzekł pułkownik, gdy zamieszanie w kraju przyciszy się, posłużą do łaskawszego o tobie sądu panie Wawerleju, gdyż po rozpatrzeniu

przekonałem się, że wina twoja nie jest tak wielką jak myślałem.

— Czyż pokonanie nas pułkownika, zapytał Wawerlej z uśmiechem, uważasz za tak łatwe i nieuniknione?

— Tak jest młody mój przyjacielu. Tam tylko gdzie jest prawdziwe pragnienie dobra społecznego, tam miłość jednoczy wszystkich i wszyscy wspólne wyteżają siły, aby cel swego wysiłku osiągnąć. Pomiędzy waszemi stronnikami tego pragnienia szczerego nie ma, tylko własny interes skłania na stronę Stuartów, czyż więc można się spodziewać długiej między wami zgody? Zaręczam cię, że wkrótce sami rozdwoicie się, czem osłabieni łatwo sile ulegiecie.

Była to przepowiednia nie bardzo miła dla Wawerleja, zwłaszcza że sam coraz bardziej uznawał jej słuszność, patrząc na zabiegi swoich towarzyszy domagających się od księcia tytułów, zaszczytów i godności, z pewnością że na nie zasłużyli. Książę co mógł to robił, ale że nie wszystkie zadawał sobie żądania, wszyscy też coraz bardziej rozdawali się wzajemną zazdrością.

I tak upływał dzień za dniem, wojska oblegały fortecę pod samym Edyburgiem położoną, a główna kwatera księcia w mieście się znajdowała. Jednego dnia Wawerlej wracając rankiem z mustry do kwatery zajmowanej z Talbotem, zastał go z wielkiem zajęciem czytającego listy z oczami leżącymi pełnymi. Zobaczywszy wchodzącego Wawerleja, otarł je pospiesznie i zwracając się do młodzieńca rzekł:

— Pismo nasze wyprawione przez Johna doszło swego przeznaczenia i o to odpowiedź na nie, ale bardzo bolesna.....

— Czy dotyczy mego Ojca lub Stryja?—zapytał Wawerlej z przerażeniem.

— Nie, Bogu dzięki są zdrowi, ale siostra mi donosi, i mówiąc to pułkownikowi głos zadrżał: otóż donosi mi siostra, że jedyny nasz syn.... mała dziewczyna.... umarł a żona moja jest chorą bardzo niebezpiecznie.....

— Ach! mój Boże zawołał Wawerlej, to jedź zaraz Pułkowniku.....

— Czyż nie jestem waszym jeńcem?

— To uciekaj, wszystko ułatwię pułkownikowi do wyjazdu, a całą odpowiedzialność na siebie przyjmę.

— Dałem słowo honoru a przytem nie mogę cię narażać na skutki.....

— Zwracam ci pułkownikowi słowo honoru.

— Ale ja go nie przyjmuję, przerwał stanowczo Talbot, i cierpieć będę dalej z poddaniem się woli Bożej.

Wawerlej westchnął, zrobił sobie wyrzut, że głównie przyczynił się do wyprawy pułkownika w celu wynalezienia go przedsięwziętej i pomyślawszy chwilę, zawołał z radością:

— Jeszcze jest nadzieja, mam ostatni i jedyny sposób którego użyję natychmiast. Za godzinę najdalej będę z powrotem.

Wawerlej wybiegłszy z kwatery prosto udał się do mieszkania zajmowanego przez księcia. Wpuuszczono go natychmiast; książę spojrział z podzi-

wem na wchodzącego i rzekł cokolwiek zaniepokojony:

— Jakież interes sprowadza was do mnie panie Wawerleju?

— Interes wielkiej wagi, odrzekł Wawerlej z ukłonem. Pułkownik Talbot.....

— Cóż, czy przyłącza się do nas?—zapytał porywczy książę.

— Niestety! nie może książę, i zdaje się że tego nigdy nie zrobi.

— Ach! to źle, to bardzo niedobrze. Cóż więc dla niego żądacie?

—Uwolnienia z niewoli mości książę.

— To niepodobieństwo, tą powolnością mógłbym zniechęcić moich przyjaciół. Wybacz panie Wawerleju, ale prośbie twej nie mogę zadosyć uczynić. Czy masz mnie o coś prosić dla siebie?

— O to uwolnienie właśnie dla siebie proszę, jako dowód szczególnej dla mnie łaski waszej książęcej mości.

— Och! dla czego innego nie żądacie? Wprawdzie zarzucony jestem prośbami jakbym już całą Angliję i Szkocję miał w swem posiadaniu, ale dla pana Wawerleja serce moje zawsze otwarte.

— Niechże więc wyjednam wolność dla pułkownika Talbota. Nadeszły wiadomości, że umarł mu syn jedyny a żona zachorowała bardzo niebezpiecznie i pragnie koniecznie widzieć się z mężem. Może umrzeć.....

— Biedni ludzie! szepnął książę ze współczuciem, i potem wzięwszy kawałek papieru coś na nim napisał i oddając Wawerleju rzekł:

— W tak nieszcześliwym położeniu rzeczy niepodobna prośbie twej odmówić panie Wawerleju. Otóż daję ci paszport dla pułkownika, nie chcę bowiem odmową zmartwić ciebie i zatrzymywać wśród podobnych okoliczności szlachetnego nieprzyjaciela.

Radość dwóch przyjaciół z tak pomyślnego załatwienia tyle ważnej sprawy, nie miała granic. W pół godziny pułkownik już był zupełnie przygotowany do podróży, a gdy przybyli do portu i Talbot miał siadać do łodzi odwożącej podróżnych do okrętu stojącego w porcie, Wawerlej uściśnął mu rękę mówiąc:

— Bywaj zdrów pułkowniku, obyś w domu zastał wszystko dobrze. Tysięczne uściśnienia i pozdrowienia oświadczył Ojen, Stryjowi i Ciotce Reginie i powiedz, że się wkrótce zobaczymy w Anglii.

— Dobrze, dobrze młody mój przyjacielu, ale nim to nastąpi radzę ci szczerze, zrzuć z siebie pleś przy pierwszej sposobności. Tak rozstali się; łódź odbiła od lądu, pułkownik jeszcze z oddalenia powiewał chustką na znak pożegnania, a Wawerlej smutny stał w miejscu i przesławszy ostatni znak Talbotowi powrócił do Edynburga.

Z początkiem Listopada książę na czele największej sześciu tysięcy ludzi ośmielił się wtargnąć w głąb Anglii, aczkolwiek wiedział że na wypadek ten porobiono ważne przygotowania. Rozpoczęto tę wyprawę w porze roku bardzo niekorzystnej dla każdego wojska, ale dla wytrwałych i zahartowanych w niewygodzie górali, małą to przeszkodę stanowiło co zapewniało im wielką korzyść nad nieprzyjacielem. Mimo więc przemagającej liczby wojsk stojących na granicy, miasto Carlisle przez pretendenta zdobyte zostało i hufce jego zagrzane nowym zwycięstwem, ruszyły śmiałym pochodem ku południo-

wej Anglii. Pułk Fergususa stanowił przednią straż klanów, Fergus przeto i Wawerlej ciągle się na jego czele znajdowali. Obadwa jednakże odmiennie zapatrywali się na położenie rzeczy. Fergus zadowolony sam w sobie choćby przyszło walczyć z całym światem, to tylko miał na względzie, że za każdym posuwaniem się wojska, coraz więcej przybliżał się do Londynu. Wawerlej rozważniejszy, więcej nad wszystkim zastanawiający się, nie mógł nie widzieć, że gdzie tylko wojska i miastach Jakóba III królem obwoływano, nikt nie wydawał radosnych okrzyków, i tylko najniższy gmin bez wyrobionego o rzeczy pojęcia, czasami dawał burzliwe znaki zadowolenia, spodziewając się przy zmianie porządku pewnych dla siebie mało znaczących korzyści.

Raz podczas marszu, doszedłszy do sporej wioski rozłożonej na wzgórzu tuż przy samej rzece z szumem płynącej przez dolinę, mała armija pretendenta rozłożyła się obozem, z zamiarem przepędzenia w niej dnia całego dla spoczynku i uporządkowania się. W okół niej rozstawiono strażę, rozpalono ogniska, górali część pomieszczono po stodółkach i oborach, reszta w polu biwakowała a oficerowie zajęli mieszkania wieśniaków. Gdy się zmierzchno a palące się ogniska jaśniejszym zabłyśły światłem, nadając całej okolicy powab niezmiernie malowniczy, Fergus z Wawerlejem poszli odwiedzić Barona Bradwardine, którego zastali wygrzewającego się przy ogniu kamiukowym i wydającego rozporządzenia do przysposobienia wieczornego posiłku.

— Witajcie moi młodzi przyjaciele, zawołał zobaczywszy wchodzących. Właśnie myślałem o was, jakże więc wam wdzięczny jestem za pamięć o mnie starym żołnierzu. Jeszcze Tacyt powiedział: w młodym zapał, w starcu rozważa i dopiero w połączeniu rozum i siła. Idźmy więc razem, a staniemy się owym sławnym legijonem rzymskim, co korzyść wszystko gdzie się chorągiew jego pokazała.

— Już nim jesteśmy, odezwał się Fergus, Zwycięzkiemu naszemu pochodowi nie tamy nie stawia.

— Zwolna, zwolna młody orle, odrzekł Baron, nie zapominaj o losie Warrusa, który uniesiony pychą sławy przepadł z całym oddziałem w puszczech zarośli germańskich.

— Tam gdzie wy jesteście Baronie i wam podobni, odezwał się Wawerlej, tam los podobny nas nie spotka.

— Będziemy się o to starać, odrzekł Baron, ale jakież macie nowiny najświeższe?

— Jak najlepsze, odrzekł Fergus wesoło, idziemy ciągle naprzód a Londyn a raczej buntownicy w nim znajdujący się drżą zapewne ze strachu, odbierając ciągle wiadomości o naszym zwyciężkim pochodzie.

— Hm, hm!—mruknął Baron, czy drżą w Londynie buntownicy, za to ręczyć nie mogę, ale że armija nasza z zuchów złożona, że dzielny w niej duch a ręce skore do oręża, to rzecz aż nadto pewna, aby się nie trwożyła walką która nas czeka.

— Trwożyć?—powtórzył Fergus—nigdy Baronie! już widzę jak Londyn otwiera nam bramy i chyli głowę w pokorze.

Baron znowu coś mruknął, przeszedł się po izbie, a Wawerlej po chwili mileczenia rzekł:

— Wprawdzie i ja w powodzenie sprawy naszej nie wątpię, ale dobrze widzę trudności i wiem że

lekcważenie nieprzyjaciela jest to osłabianie sił własnych.

— Edwardzie jaki ty zimny!—zawołał Fergus — zmiłuj się i pomyśl o poprawie, bo Szkotka choćby najbiedniejsza nawet nie spojrzy na ciebie, cóż dopiero Flora moja siostra, o płomiennem sercu i oczach żarem zapału świecących.

— Mój Fergusie, odparł Wawerlej brwi marszcząc, jeżeli walczę w sprawie Stuartów, to z przekonania nie z pragnienia pochwał choćby Mak-Iwor...

— Czyż je tak mało cenisz?

— Nie, ale przedewszystkiem cenię własną godność. Poświęcając się dla sprawy Stuartów, nie myślałem nigdy co na tom skorzystam, tylko o ile przeladowani zyskają na moim współudziale. Nie względy więc osobiste, nie widoki łask późniejszych nie pochwały siostry twej Flory, lecz czyste poświęcenie.....

— I mną równie ożywia, przerwał Fergus z opryskliwością i rumieńcem na twarzy, a siostra moja za wysoka rodem i znaczeniem, aby tak mało okazywał jej uszanowania.....

— Niesprawiedliwym jesteś Fergusie.....

— Niesprawiedliwym, a nawet zdziwionym, że człowiek co stara się o jej względy....

— Teraz już nawet nie myślę o nich.

— Nie myślisz?—zapytał Fergus mierząc Wawerleja oczyma—czyś rozum stracił Edwardzie?

— Tak jest, nie myślę, bo Flora Mak Iwor tego pragnie.

— Ale ja pragnę abyś został moim szwagrem, a wola moja.....

— Niczem dla mnie, przerwał Wawerlej, choćby nawet Flora Mak Iwor miała wiano królewskie.

— Ah! rozumem, mruknął Fergus z niechęcią i szyderstwem, i wpatrując się w Wawerleja dodał:—dla synowca bogatego Stryja sir Ewarda, trzeba posagów królewskich licznych włości, mitr książęcych....

— Fergusie! zawołał Wawerlej zrywając się z siedzenia, i drżąc cały od wewnętrznego wzruszenia; czy to mówisz z przekonania tak mi ubliżającego?

— U Szkota serce zawsze na ustach, to nasze przysłowie.

— A u Anglika godność jego zawsze na końcu szpady, aby bez ukłucia nikt się jej nie dotknął.

— Czyż to znaczy wyzwanie?—zapytał Fergus brwi marszcząc.

— Sądź to jak chcesz, słów moich nie cofam.

— I ja także, a kiedy tak rzeczy stanęły, byłeś świadkiem Baronie.....

— Tak jest niestety, odrzekł Baron siedzący przez czas całej sprzeczki ze zwieszoną głową przed kominem. Słyszałem wszystko i smuciłem się w duszy z rozdzierania jakie nas rozdziarać zaczyna. Jakże się w Londynie ucieszą gdy się dowiedzą, że dwóch najdzielniejszych obrońców sprawy Stuartów, stanęło na przeciw siebie i jeden drugiego zabił.

— Czyż to moja będzie wina?—zapytał Fergus.

— I nie moja, dodał Wawerlej.

— A więc ja będę winowajcą, zawołał z żalem Baron powstając i prostując swoją wysmukłą i chudą postać. Tak jest, ja jestem winowajcą i nikt więcej, zem nie umiał was natchnąć uszanowaniem jakie przynależy starcowi, co nie wahał się reszty żywota poświęcić dla sprawy nieszczęśliwego króla.

— Baronie! Baronie! zawołał oba młodzieńcy zbliżając się do Starca i chcąc go ująć za ręce.

— Odsuńcie się! zawołał Baron chowając w tył ręce za siebie. Ręka podana w przyjacielskim uścisku, to świętość, równie więc musi być święta i ta, która ją ujmuje. Wasza czyż jest taka? Czyż nie widzę już na niej plamy krwi, co ma ją zbrukać w bratobójczej walce? Taka ręka nie jest święta, i takiej Baron Bradwardine nie przyjmie, bo się lęka aby nie pokalał własnej dłoni dotąd niepokalanej. Odsuńcie się, nie znam was, nie kocham bo nie szanuję.

— Ale my cię kochamy Baronie i szanujemy, zawołał oba młodzieńcy ze wstydem patrząc w Starca.

— Gdzie dowód na to?—zapytał Baron z mocą. Czem przekonacie mnie, że prawda przez usta wasze przemawia?

— Fergusie! odezwał się Wawerlej, oto moja ręka, przebacz mi!

— Edwardzie, mój kochany Edwardzie, zawołał Fergus rzucając się w objęcia przyjaciela, przebacz mojej porywczoci. I młodzi długo pozostali we wzajemnym uścisku, łzy zwilżyły ich oczy, a Baron patrzył na nich z czułością, wreszcie wyprostował się mówiąc:

— Dostyc tego młodzi moi przyjaciele, roztkliwienie się to rzecz nie mężka chociaż czasem konieczna, a teraz marsz do spoczynku. Gdybyśmy się znajdowali w mojej baronji Bradwardine, kielich z niedźwiedziem byłby w robocie, ale w tem przeklętym pustkowiu, wody choć się kąpać i utopić, ale wina ani kropli. Pocziesmy się więc nadzieją uściskania was w mojej samotni, gdy król prawy na tronie swoich przodków zasiądzie.

Na drugi dzień równo ze świtem ruszono w dalszy pochód. Wawerlej orzeźwiony pięknnością poranku, złocącego już wierzchołki gór pobliskich, w towarzystwie służącego swego Alike, wyruszył naprzód dla użycia miłej przejażdżki. Ale zaledwie ujechał kilkanaście kroków, spotkał przy drzewie stojącego Ewana, który zbliżywszy się do młodzieńca, rzekł pospiesznie oglądając się jakby z obawy żeby go kto nie podsłuchał:

— Majorze, strzeż się! Nie oddalaj się od oddziału dopóki znów się z wami nie zobaczę.

Zdziwiony Wawerlej pragnął więcej dowiedzieć się, ale Ewan szybko poskoczył w krzaki i wkrótce znikł w ich gąszczu.

— Sir, jak mi Bóg miły, odezwał się Alik, nie jesteście bezpiecznymi między tą dziczą góralską. Kallum był w sieni gdyście wczoraj znajdowali się u Barona Bradwardine, wysłuchał całej rozmowy i powiedział całemu oddziałowi, żeście ubliżyli mis Florze Mak-Iwor którą oni wszysej kochają i że ztąd wynikło z pułkownikiem Fergussem nieporozumienie. Dziec na wiadomość tę zawrzała oburzeniem, a że u nich każdy co nie góral to nie człowiek, ostrzeżenia więc poczciwego Ewana nie należy lekceważyć.

— Masz słuszność Aliku, wracajmy więc, odrzekł Wawerlej i kiedy zwróciwszy konia ujechał zaledwie kilkanaście kroków, dał się słyszyć wystrzał z pistoletu, i kula tuż mu przy głowie gwizdnęła. Jednocześnie pomiędzy zaroślami przesunął się góral, dobiegł do płotu, przeskoczył go, a Wawerlej poznawszy Kalluma w uciekającym skreślił w bok konia wodając:

— Kallum! zbrodniarzu! napaść ta zbójcka nie ujdzie ci bezkarnie.

— Tak, to Kallum, potwierdził Alik podążając za swoim panem—widziałem go jak nurkował między krzakami.

Ale Kallum szybko przeskoczył przez płot i wkrótce połączył się z oddziałem Fergususa. Wawerlej oburzony tak zdradzieckim na swe życie zamachem, posłał natychmiast Alika do Barona Bradwardine z wiadomością o tej napaści, a sam pospieszył do oddziału Fergususa.

— Fergusie, odezwał się Wawerlej zobaczywszy go stojącego na czele szeregów—w twoim oddziale są zbrodniarze i jeden z nich Kallum przed chwilą strzelił do mnie z zarośli.

— Strzelił?— A to z jakiego powodu?

— Wysłuchał nas wczoraj u Barona i rozgłosił, że mis Florze ubliżył.

— Kallum ma być obrońcą mojej siostry, zawołał porywco Fergus i zwracając się do górali rzekł:

— Kallum, wystąp z szeregu i powiedz czy strzeliłeś do Majora Wawerleja?

— Ja?— odrzekł bez wahania Kallum z miną niewinniejszego człowieka—ja miałbym strzelać do Majora Wawerleja, któż mnie widział?

— Ja!— odrzekł Wawerlej.

— To się wam Majorze zdawało, odrzekł Kallum z uśmiechem trusiątka.

— I ja także widziałem, odezwał się Alik—uciekałeś potem przez zarośla nie spoglądając nawet po za siebie.

— Kłamiesz! odparł Kallum poruszając ramionami. Od godziny szeregów nie opuściłem nawet na chwilę.

— Pokaż pistolet!— rozkazał Fergus a zobaczywszy w nim kurek spuszczonej i lufę wraz z panewką zczerniałe od wystrzału tylko co danego, ujął go w cieńszym końcu i uderzając kolbą całą siłą swej ręki w Kalluma, zawołał:

— Oto masz jako kłamca i rozbójnik, noś pamiętkę na swem czole na całe życie swej podłości i niekczemności.

Kallum padł jak nieżywy na ziemię, nikt jednak nie pospieszył na ratunek i cały klan stał jak nieruchomy z nienawiścią spoglądając na Wawerleja.

W tej chwili nadjechał Baron Bradwardine w towarzystwie kilkunastu jeźdźców, spieszących na ratunek swego towarzysza. Górale sądząc że to napaść na ich naczelnika, postąpili naprzód i takie zaraz groźne nastąpiło zamieszanie, że w każdej chwili można się było spodziewać zażartej bójki. Baron jak mógł uspakajał, Fergus łajał i wzywał do porządku, górale wrzeszczeli po gaelicku, żołnierze Barona odgrazali się w szkockiej zepsutej mowie, Baron groził natarciem a górale wzniesli broń i wzięli na cel przeciwników. Coraz wzrastający krzyk i hałas zwrócił wreszcie uwagę całej niemal armii: zaczęto się poruszać, wrzeć i niepokoić, niby pszczoły w ulu, i byłoby z pewnością ogólne nastąpiło zamieszanie, ale na szczęście od strony obozu podniósł się tuman kurzu i nadbiegł oddział dragonów a na czele jego kilku jeźdźców pędzących w największym galopie. Był to sam książę Stuart ze swoją strażą przyboczną:—wrzawa zaczęła się uspakajać, żołnierze porządkować, i gdy cisza zapanała nad tą zgiełkliwą przed chwilą gromadą,

książę wywiadawszy się o powodach nieporozumienia, zgromił wojsko za nieposłuszeństwo, wystawił smutne dla sprawy z tytułu tego następstwa, zagroził sądem w razie ponowienia niespokojności, a potem odprowadzając na stronę Fergususa i Wawerleja rzekł do nich z wyrzutem:

— Oto następstwa waszej nieogłędności, smutne owoce niezgody, która najsilniejszego oddaje w ręce o wiele słabszego przeciwnika. Poprawcie się, gdyby nie moje przybycie, bratobójcza walka była pewną i to w chwili gdy nieprzyjaciel w licznych szeregach spieszy na nasze spotkanie.

— Spodziewałem się tego, odezwał się Baron, ta długa bezczynność przeciwników nie podobała mi się i byłem niemal pewny, że lada chwila spadną na nas jak szarańcza.

— To ją zgniecimy jak podłę robactwo! zawołał Fergus z zapalem. Daliśmy już dowody, że przed naszym meżtłem wszystko korzyć się musi.

— Niektórzy jednak dowódcy są innego zdania, odrzekł książę. Dziś odebrałem wiadomość, że przyspieszonym marszem spieszy ku nam korpus księcia Kumberlandzkiego, na odparcie którego za słabe posiadamy siły. Radzą więc odwrót ku północy.....

— Ten nas zgubi, i nigdy na niego nie zezwolę, przerwał Fergus porywco, a książę zdziwiony spojrział na niego i odrzekł spokojnie:

— W tak ważnym wypadku nawet ja nie śmiem stanowczo wyrokować, i dla tego zapraszam panów na radę wojenną, na której wspólnie postanowimy co nam dalej robić wypada.

Rada odbyła się z wielką burzliwością, ale pomimo sprzeciwiania się niektórych a szczególnie Fergususa postanowiono odwrót ku Szkocji, celem wzmożenia sił swoich i dopiero z wiosną wkroczenia do Anglii. Rozpoczęto więc natychmiast pochód we wstecznym kierunku, a że nikt nie był zuchwalszym nad Fergususa w całej tej szalonej wyprawie, nikt też mocniej nie uczuł od niego, zawodu w ożywiającej go nadziei.

Odwrót trwał już dni pięć przeszło, Fergus przez ten czas tak się zmienił, że zaledwie poznać w nim było owego burzliwego młodzieńca, dla którego przed tygodniem całej ziemi było za mało. Wawerlej rzadko z nim się widywał gdyż odkomenderowany do oddziału Barona Bradwardine, pełnił przy nim służbę i nie mógł się często od niego oddalać. Nareszcie d. 12 Grudnia, cała armija zatrzymała się w niewielkiej wiosce, i kiedy Wawerlej wyszedł z kwatery dla przeglądu rozstawionej w koło obozu straży, spotkał Fergususa do niego spieszącego. Zmieniona powierzchowność w całej jego postaci niezmiernie zaniepokoiła Wawerleja. Oko jego było przygasłe, policzki zapadłe, głos stłumiony, w poruszeniach swych nie miał dumy jaką się dawniej zalecał, a nawet strój jego przedtem tak wytworny był zupełnie zaniedbany.

— Co się z tobą stało mój Fergusie?—zapytał Wawerlej przyjaciela z największą troskliwością;— czy nie jesteś chory przypadkiem?

— Nie mój przyjacielu, odrzekł Fergus siląc się na uśmiech, jestem zdrow jak ryba, ale mnie trawi ten odwrót nieszczęśliwy, a raczej prosta ucieczka niszcząca wszelkie nasze nadzieje. *d. c. n.*